



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Artykuł Adama Kłodzińskiego "... Odwieczne związki Śląska z Polską..."

Liczba stron oryginału

2

Liczba plików skanów

3

Liczba plików publikacji

3

Sygnatura/numer zespołu

TR 036.106

Data wydania oryginału

1929

Projekt/Sponsor digitalizacji

Dofinansowano ze środków WPR Kultura+



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**



NARODOWY
INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY

KULTURA+



Odwieczne związki Śląska z Polską.

Plemienna i geograficzna przynależność Śląska do Polski. — Pochodzenie nazwy. — Pierwotne siedziby Śląska. — Religijno-kulturalne związki z Polską. Żywoć dzielnicowy Śląska. — Wyłączenie Śląska ze związku z Polską. — Przyczyny zaborczości niemieckiej — Przyszłość siły państwowej.

Gdyby to ja miał
Skrzydlecza jak gąska,
Poleciałabym ja
Za Jaskiem do Śląska.

Usiadłabym ci ja
Na Śląskowskim płocie,
Przypatrz się Jasienku
Ubożej sieroci!

Kraków, 12 maja.

Oto refren znanej powszechnie piosenki, w której Polska wyśpiewała swe tęsknoty do Śląska. Zaprawdę — trudno o ściślejsze związki!

Wszak w przeciwieństwie do rozległych dzierżaw litewsko-ruskich, które w drodze pokojowej ekspansji, nieprzywołane siłą oręża, ale dobrowolnie, z własnego natchnienia, szukały z nami za pośrednictwem unji litewsko-polskiej współzycia pod skrzydłem naszego symbolicznego Białego Orła — czy wreszcie w przeciwstawieniu do naszych dzisiejszych wschodnich województw kresowych w odrodzonej po wojnie światowej Polsce — był nam Śląsk bez porównania bliższy, z krwi i kości polski, jak najbardziej rdzenna część etnograficznej Polski.

Należał on bowiem od samego zarania dziejów Polski, sięgających w czasy pogańskie, do owego zespołu plemiennych ziem staropolskich, z których samorządnego zcalenia dzięki energii niespożytej pierwszych Piastów, a może nawet jeszcze dawniejszych Popielidów — wystrzeliły gotowe niby druga Minerva z głowy Jowisza — przed dziesięciu wiekami Państwo i Naród Polski.

Należy się więc starożytnym Ślązakom miejsce na punkcie nieposzlakowania czystej polskości tuż przy boku takich bezspornie polskich plemion, jak starożytni Polanie, Kujawianie, Wiślanie, Sieradzanie, Łęczycanie, Mazurzy i Kaszubi, których należy szukać u kolebki powstania Państwa i Narodu Polskiego.

Nie tylko jednak pod względem plemiennym, ale i pod kątem widzenia czynników fizyczno-geograficznych czysto przyrodniczych, tworzył Śląsk zwartą jak najściślej jedność z całą resztą ziem Macierzy Polskiej. Wszak odciepy i odseparowany całkiem wyrwana od południa wałami górskimi Beskidów i Sudetów — od obcego nam terytorium plemiennego czesko-morawskiego — otwarty był Śląsk na oścież ku wschodowi i północy, ażeby bez żadnej przeszkody ze strony przyrody — podać dłoń do bratniego uścisku ziemi krakowskiej i wielkopolskiej, z którymi pozostał związany wspólnością porzeczna najgórniejszej Wisły i Odry.

Warto może nawet podnieść w tym związku, że starożytni Ślązanie pospół z Polanami i z Kujawianami, z którymi byli jak najściślej zrośnięci jednością nadodrzańską porzeczna — wydobyli się rychłej ze swego prabytu

plemiennego od dalej ku wschodowi nad Wisłą rozrzuconych osiedli polskich. Wzięli też dlatego Ślązanie przy boku Polan i Kujawian wcześniej udział, niż tamte nadwiślańskie plemiona, w tym procesie państwowo-twórczym, którego ostatecznym owocem były narodziny starożytnej monarchii piastowskiej, pierwszej zwiastunki dzisiejszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

uświęconych powagą schyłku w. IX t. zw. anonimowego Geografa Bawarskiego i przełomu stulecia X/XI współczesnego Chrobremu Thietmarowi merseburgskiemu — osiedle to było w czasach pogańskich uszczuplone do nierównie ciśniejszych rozmiarów współczesnego Śląska Wrocławskiego czyli Średniego.

Tam to na tym najdawniejszym Śląsku Średnim, zawiązku późniejszego o wiele rozlegle-

dzisiejszego zachowaną nazwę: Śląska. A zatem Śląsk, to pierwotnie, nie tak, jak dzisiaj, rzeczownik, ale przymiotnik odkryty, bez końcówki. Znaczył on więc tyle, co „śląski”, z domyslnym: kraj, względnie stan (śląski).

Z tego to o wiele szerszego prastarego osiedla pogańskiego wyszedłszy, rozprzestrzenił się Śląsk — niewątpliwie dzięki rzutkości większej i energii swych książąt plemiennych, — na terytorja plemiennie nieśląskich pierwiastkowo, choć polskich z pochodzenia Dziadoszów, Opolan, Bobrzan i sporne co do pochodzenia między Polakami a Morawianami — plemię Goleżan. Dość, że nie licząc przelotnych nabytków ku wschodowi na rachunek Wiślan czy Krakowian i ku północy kosztem Polan — Śląsk historyczny, jak najściślej polski, z zastrzeżeniem jedynym co do spornego Śląska Opawskiego jako ośrodka plemiennego wspomnianych wyżej Goleżan — to dzielnicą bezporównania rozleglejsza czy to od Śląska pogańskiego, czy od dzisiejszego powojennego Śląska Polskiego w granicach województwa katowickiego, dochodzącego co najwyżej od 1/3 do 1/2 części jej dawnej rozpiętości przestrzennej. Wszak poza ten ośrodek plemienny, którym jest w przybliżeniu współczesny Śląsk Średni względnie Wrocławski, rozpostarła się stąd, promieniując daleko na zewnątrz, nazwa Śląska w dół z biegiem Odry nie tylko na Śląsk Dolny, Lignicki, obecnie już nieledwo łącznie ze Śląskiem Wrocławskim doszczętnie przez zwycięską w tych stronach niemiecką strawioną — ale także w górę Odry na cały t. zw. Śląsk Górny z dodatkiem Śląska Cieszyńskiego, żeby już nie wspominać o rozciągniętym wzdłuż granicznych Sudetów — Śląsku Opawskim.

Powracając jednak od tego naszkicowanego tutaj pobieżnie rozwoju terytorjalnego Śląska, do jego bratnich związków z Polską, podnieść należy, że zadzierzgnęły się one dookoła Polski i Śląska jeszcze mocniej i ściślej w drodze więzi państwowej. Wszak przez całe prawie cztery stulecia, licząc od X w. w górę do trzeciego i czwartego dziesiątka lat w. XIV, t. j. aż do czasu zrabowania nam Śląska przez niemieckich Luksemburgów czeskich z Łokietką i Kazimierzem W. — wchodził Śląsk bądź bezpośrednio, bądź pośrednio w skład monarchii piastowskiej. Narówni wreszcie z innymi dzielnicami, nie przeciwstawiając się im zupełnie, przystępuje z nimi do wspólnoty religijno-kulturalnej. Wszak za Mieszka I łącznie z nimi przyjmuje chrzest w obrządku łacińskim, a za Chrobrego przez założone współcześnie z krakowskim biskupstwem wrocławskie staje się organiczną częścią kościoła polskiego, podporządkowanego metropolii gnieźnieńskiej.

Pozostawał on w tych czasach od Mieszka I i Bolesława Chrobrego w górę aż do r. 1163, tj. po datę wydzielenia przez Bolka Kędzierzawego Śląska bratankom wygnanemu z Polski Władysławowi II, a więc



Niedarmo więc, Śląsk, pielęgnując najtrojskiewej świadomość swej przynależności do owego zachodniego, najdawniejszego trzonu czy zrębu prastarych ziem polskich, jak Wielkopolska i Kujawy, kolebki państwowości polskiej — chlubił się tą starożytnością, przeciwstawiając się pod tym względem młodszemu nadwiślańskiemu dzielnicom Mało- względnie Młodo- względnie Wielkopolski, swą przynależnością plemienną do Staro- względnie Wielkopolski.

Gdzież jednak szukać pierwotnych siedzib tej starożytnej odrośli narodu polskiego, którą byli Ślązanie?

Według zgodnego pod tym względem przekazu najdawniejszych źródeł historycznych,

czego Śląska historycznego, w najbliższym otoczeniu młodszego grodu wrocławskiego, metropolii w najbliższej przyszłości politycznej i religijno-kulturalnej całego późniejszego Śląska, u stóp wzgórza Ślęży, zwanego inaczej od znanego kultu pogańskiego Sobótką, a przez Niemców z tego powodu jakimś Zobtenbergem i nad mozarzem zwanym Ślężą, przechrzconym w niemieckim na Lohe (= mokrądlu), należy upatrywać przedhistorycznego wywodzącego się z czasów pogańskich Śląska. Dość należy do tego, że od wzmiankowanych wyżej obiektów i nazw topograficznych, wprowadza nauka współczesna niezmiernie charakterystyczną, bo w postaci zabytkowej do dnia

KAZIMIERZ CZACHOWSKI.

PARADOKS, HUMOR I ŁZA.

Był czas, że komizm w literaturze, a karykaturę w malarstwie, uważano za drugorzędny rodzaj sztuki. Stąd np. Moliera przez długie wieki stawiano niżej od Corneille'a lub Racine'a. Dziś, klasycy tragicy francuscy, należący do szacownych pomników historyczno-literackich, Molier pozostał aktualnym, bo potęgą swego geniuszu przełamał zaporę dzieł łączących nas od niego wieków. Na terenie literatury polskiej, w krótszej perspektywie czasu, podobne przewartościowanie zaszło co do Fredry, którego stawia się dziś narówni z wielkimi poetami naszej romantycznej trójcy. W warunkach zresztą polskiej rzeczywistości, kapitalny przewrót sprawiło odrodzenie naszej państwowości.

Poezja, która w dobie niewoli była najwyższym objawem narodowego trwania, musiała ustąpić życiu. Odruchem reakcji nastąpiły złe lata dla uprzywilejowanej przez wiek całej literatury. Ale wraca i wrócić musi na właściwe sobie stanowisko w życiu społeczeństwa, tylko, że innem, normalnem teraz będzie płynęła łożyskiem. Wbrew krótkotrwałemu przesłaniu głoszenia hasła „sztuka dla sztuki”, literatura wyrasta z życia i, o ile ma odpowiadać potrzebom rzeczywistości, będącej jedynym sprawdzianem naszego istnienia, potrzebom tym musi się podporządkować. Nie znaczy to, aby miała obniżać poziom najwyższych wymagań artysty, jest to sprawą niezależną od poruszonego tu zagadnienia, ale dążąc ku szczytom, wznosić się ku nim musi z realnego podłoża i w kręgu istotnych dla współczesnego społeczeństwa wątków i rodzajów. Inaczej straciłaby swoją rację bytu, ugrzęzłaby w próżni. W tych ramach zresztą dość jest miejsca na różnorodne objawy i wysiłki twórcze, aż do najwyższych wzlotów ducha ludzkiego, w których sztuka spokrewnia się z religią. Ale w tych ramach także mieszczą się wszelkie rodzaje literac-

kiego wyrazu, aż do na tle dziennikarstwa powstałego feljetonu, który również może być przedmiotem rzetelnie literackim, jako forma artystycznego wyrazu, niegorszym wcale od dawnych, tradycją ustalonych rodzajów, choć oczywiście mającym odrębną, własną logikę i budowę.



Anatol Krakowiecki.

Feljeton staje się dziś w prozie literackiej tem, czym sonet jest w poezji. Niejako śladem feljetonu, a zgodnie z nowoczesnym przyśpieszeniem tempa rzeczywistego życia, w poezji i sonet ustępuje już nowym, bardziej zwartym, krótszym formom wierszowym. W naszej współczesnej poezji np. kapitalnym tego przykładem jest twórczość Marji Pawlikowskiej. I jak poetki tej dwu i czterowiersze osiągały nieraz wyżyny niepospolitego artysty, tak samo w dziedzinie prozy feljeton może stać się polem mistrzostwa w rze-

miście literackim, a równocześnie sięgać do głębi dusz ludzkich z równą przenikliwością i siłą, jak powieść, dramat lub komedia. Mamy zresztą przykłady tego i w dawnych literaturach, np. u Rabelais lub encyklopedystów francuskich, a odpowiednio ustępy tych i innych mistrzów wyrazu literackiego nie są właściwie niczem więcej, niż współczesny feljeton. O jego zaś wartości artystycznej rozstrzyga talent, dbałość o kształt literacki i praca nad rozwojem i pogłębieniem umysłowości. Dowcip musi się kojarzyć z rozumem, humor ze znajomością duszy ludzkiej. Wówczas i feljeton, naogół klecony w pośpiechu i bez dbałości o formę artystyczną, nie jest tylko zadośćuczynieniem potrzebom chwili, ale zarazem nabiera cech istotnie literackich. Tak pojęty feljeton jest może jedną z najtrudniejszych form artystycznych, a że już z natury swojej wymaga właściwych sobie czynników, z którymi pisarz musi się urodzić, więc nie poradzi tu nic, o ile niema iskry Bożej, czy talentu.

Wśród współczesnych pisarzy polskich posiadamy czterech feljetonistów wysokiej miary. Są nimi: Tadeusz Boy-Żeleński, Kornel Makuszyński, Włodzimierz Perzyński i Antoni Słonimski. Z pośród nich zapewne Boy-Żeleński ma najwięcej szans, że feljetony jego przetrwają chwilę i że znajdą swe miejsce w historii naszej literatury. Odnaczają się bowiem wysokim poziomem opracowania, wyjątkowo rozległą i głęboką kulturą umysłową oraz umiejętnością rewelacyjnego odkrywania nowych, niespodziewanych wartości w rzeczach, zdawałoby się, powszednich lub dobrane znanych. Makuszyński jest z natury obdarzony niepospolitym talentem humoru, wzruszającego do łez, łatwość wszakże, z jaką mu ów humor przychodzi, sprawia, że popadł w manierę, zbyt wcześnie zaczął się powtarzać. Cechą talentu Perzyńskiego jest pogodna ironia, której jednak prawdziwie artystyczny wyraz dał raczej w swych powieściach, a feljetony, jakie pisywał, uważał snadź za zwykłe wyrobnictwo literackie. Mimo

to, zwłaszcza jego pierwsze feljetony, z lat przedwojennych zasługują na trwałszą pamięć. Wada Słonimskiego jest brak utłumiwego poczucia humoru, co pokrywa paradoksmi lub złośliwością. Zajmują, gdy się je czyta pierwszy raz, ale nie pociągają, aby do nich wracać, naodwrot, czytane powtórnie w oczach naszych tracą. Bo nie feljeton i nie komedia są właściwością Słonimskiego dziedziną, lecz poezja i dramat, gdzie wypowiada się bezpośrednio i głęboko.

Urodzonym feljetonistą wydaje się nam Anatol Krakowiecki, autor niedawno wydanego zbioru feljetonów p. t. „Spójrz na świat zezem”. Jest to bezsprzecznie talent w swoim rodzaju, wcale nieobojętny. Jego paradoksy, w których się lubuje, przychodzą mu z ujmującą czytelnością łatwością. Z nieminiejszą bezpośredniością wzrusza nas swym beztroskim humorem, przez który jednak dość często przebliskuje łza, ów utajony liryzm, będący właściwą cechą jego duszy, a z całą siłą odzywający się, gdy potrafi o wspomnieniu swych najsłodszych przeżyć, jak to mogliśmy np. zauważyć w jednym z nieobjętych omawianym tu tomem feljetonów, poświęconych wrażeniom wileńskim. Sentymalizm Krakowieckiego nigdy jednak nie staje się mdły, nie poddaje się rozlewności, sam siebie zwalcza komicznym na świat spojrzeniem. Tytuł, jaki autor nadał swej pierwszej książce, został dobrany z tą samą trafną intuicją, jaką spotykamy na niejedynej karcie tego zbioru feljetonów. Niebezpieczeństwem Krakowieckiego jest łatwość swoistego stylu, której nazbyt poddaje się, nie troszcząc się o ostateczne wykończenie tego, co napisał. Może dlatego zresztą, iż sam niedocenia wartości rodzaju literackiego, w którym mógłby osiągnąć wysoką miarę, zbyt lekko sobie ceni talent, jakim jest obdarzony i nie dba o jego przyszłość. Może wpływają na to i warunki dorywczej pracy dziennikarskiej. Winien je autor przemóc i pokusić się o to, aby stanąć w rzędzie czołowych naszych feljetonistów. Ma wszelkie ku temu dane.

o całe ćwierć wieku dłużej od innych dzielnic, wydzielonych już w r. 1138 — w bezpośredniej łączności z monarchią piastowską. Od innych dzielnic w tym okresie Bolesławowski wyróżniał się Śląsk chyba tem, że jako najbardziej ku zachodowi wychyłna dzielnica, a więc w stronę Czech i Niemiec, był wystawiony z racji swego położenia geograficznego bardziej niż inne ziemie polskie, na pierwszy odraz ogień zaborczości niemieckiej i czeskiej. Jako taka wybitnie kresowa dzielnica, brała tem samem Śląsk na swe barki w tym czasie cały ciężar obrony państwowej, a przez to także o wiele czynniejszy udział w zmaganiach się monarchii piastowskiej z zaborczością niemiecką i czeską. W następstwie tego kraj, wymagający ciągłej obrony i często przez wroga niepokojony, potrzebował znacznie więcej dopływu sił zwłaszcza w wojach z wewnętrznymi, dalszych części państwa, względnie sam żył w śląsko-polski tam w tych spokojniejszych dzielnicach szukał dla siebie — przynajmniej chwilowo — ostoju. W drodze tej obustronnej wymiany i osiadania rycerstwa śląskiego w sąsiednich dzielnicach, a więc przede wszystkim w pogranicznej Ziemi krakowskiej i wielkopolskiej, i nadozwrot wylewania się powrotną falą osadniczą rycerstwa krakowskiego, względnie wielkopolskiego na dzierżawy śląskie, przychodziło specjalnie tutaj do zadziergnięcia się o wiele ściślejszych i wielorakich węzłów w tej zwierciadnej podówczas warstwie społecznej, na tle majątkowym, czy krewnianym, niż to odbywało się w innych dzielnicach poza Śląskiem.

Dopiero od r. 1163, w 25 lat po śmierci Bolesława Krzywoustego, rozpoczął Śląsk, jak się wspominało, żywot dzielnicowy, ażeby, rozpryskując się na coraz to mniejsze dzielniczki, w miarę rozrzedzania się coraz to silniejszego Piastowiczów śląskich, z których ostatni na Lignicy i Cieszyńcu wygaśli dopiero za Jana III Sobieskiego pod koniec XVII w. wytrwać aż do czasów Łokietka i Kazimierza W. we wspólnocie dzielnicowej rodu piastowskiego, słabo naogół scalonej i umocnionej senioratem krakowskim.

Naprzekór jednak historjografii niemieckiej Śląska, która rada już po r. 1163 porównać Śląsk z Polską i zaanektować go jeżeli nie fizycznie, to przynajmniej duchowo dla świata niemieckiego, poczuła się on w tej dobie dzielnicowej na równi z innymi państwami piastowskimi do żywej i ściślej, choć tylko pośrednio, łączności z Polską. Najlepszym w tym kierunku dowodem, to ponawiane raz po raz z kół tych rzekomo poniesionych już wtedy: Piastów śląskich zamachy na wielkopskieństwo Kraków, wylazające od nich — seniorat krakowski Henryka Brodatego i Probusa, wreszcie; niewiadczone powodzenie zabiegów w Rzymie Henryka Brodatego, czy tegoż Probusa o koronę polską, w celu odbudowy jednolitej państwowej i wyrwania Polski z niemożliwego wręcz chaosu dzielnicowego. Wszak nie kto inny, ale ten zmanierowany zewnętrznie ówczesną modą niemiecką, choć do szpiku kości polski Probus, przybrał sobie za herb w związku z zabiegami swymi w Rzymie nie inne godło, ale Orła Białego ukoronowanego na amarantowym polu, odtąd do dnia dzisiejszego państwowe godło Polski. Takie właśnie, a nie inne orły, jako nieposzlakowane świadectwo polskości zdobią naprzekór nastrojonej na nacjonalistyczną nutę historjografii Niem. — wzniesiony za życia tego księcia, a więc także z jego wyraźnej woli, sarkofag jego w kościele św. Krzyża we Wrocławiu.

Mając to wszystko na uwadze, nie można z historjografią niemiecką, skoro ona nie tylko na tym jednym punkcie obeszła się z macoszem z prawdą dziejową Śląską — zgodzić się na to, jakoby Śląsk, uprzedzając

pod tym względem na 4 wieki rozbiory, odpadł od Polski pod wpływem czynników wynarodowienia. Natomiast zgodnie z prawdą historyczną należy stwierdzić, że Śląsk w dobie krytycznej u przełomu w. XIII/XIV był jeszcze ciągle polskim, a jeżeli w tym czasie wylazł się ze związku z odródnionem przez Łokietka i Kazimierza W. Królestwem Polskiem, to stało się to nie pod wpływem jakiegoś wynarodowienia, ale co należy z naciskiem podkreślić — na skutek frymarki dynastyczno-politycznej jako ceny tej czy od czepnego, którym wypadło okupić aktualnie pretensje do korony polskiej potężniejszych Luksemburgów. Wielkiem cmentarzyskiem polski stał się naprawdę Śląsk z zastrzeżeniem co do Śląska Górnego i Cieszyńskiego, a więc przede wszystkim Śląsk Lignicki i Wrocłowski, dopiero później pod obcym panowaniem, a więc naprzód czeskim, z kolei razem z krajami korony św. Wacława — austriacko-habsburgskim, a w wyższym jeszcze stopniu od czasów Marji Terezy i Fryderyka II, oraz t. zw. wojem śląskich — austriacko-pruskim.

Obok tych duchowych, idealnej natury węzłów, które Śląsk, a w szczególności Śląsk Górny i Cieszyński, co to pomimo wszystkie w tym kierunku zakusy, oparł się zwycięsko niemieckim — z Macierzą Polską łączyły, jest w tem wszystkim, bodaj czy dla Prusaków nie najważniejsza — strona gospodarcza.

Z powodu odsłoniętych na Zachodzie i Wschodzie granic, jesteśmy państwem z tytułu bezbronnego położenia geogr. wtórczo-nem między dwa państwa kolosalne, obzrymy prostopu polityczno-gospodarcze: Sowieci i Niemcy, które wcześniej czy później, siłą swoich zasobów naturalnych, przyjdą do sie-

bie i ockną się z chwilowego po wojnie światowej omdlenia. Jest to ewentualność, z którą musimy się poważnie liczyć.

Otóż Polska bez własnej produkcji węglowej i bez wytwórczości własnego przemysłu, zdolności zaspokojenia nie tylko własnych potrzeb, ale jednocześnie możliwości wywozu — byłaby nieodwołalnie skazana przy pozorach niepodległości, na stopniowy i powolny uwiąd gospodarczy, na rynek zbytu dla nadmiaru produkcji niemiecko-rosyjskiej. Bez Zagłębia górnośląskiego nie byłaby Polska żadną miarą w możności dotrzymać kroku w rozwoju gospodarczym innym państwom zachodni-europ., ani też zaoferować na tem polu — przedzierzgnąć się w dzisiejsze nowoczesne państwo, bez możliwości rozwiązania najbardziej podstawowych zadań organizacyjno-państwowych, w rodzaju lepszego wyżywienia ludności, rozbudowy własnej sieci komunikacyjnej, utrzymania w równowadze waluty i tyłu innych, których spełnienie w najbliższej przyszłości jest wprost kwestją bytu lub niebytu naszej młodej państwowości.

„Nie damy więc ziemi, skąd nasz ród, królewski my szczep Piastowy“, nie wydamy na pastwę zniemczenia i poniewierki garncących się do nas cała dusza rodaków, którzy przetrwali nie tylko szczęśliwie czasy najgorszego do pomyślenia ucisku, ale uświecili w ostatnich czasach tę łączność z nami w powstaniach górnośląskich swoją krewią serdeczną, zamim ostatecznie na skutek odbytego plebiscytu i wydanej w porozumieniu z Ligą Narodów sankcji Najwyższej Rady z r. 1921, powrócili po blisko sześćset lat trwającej niewoli jako najdroższe, bo najdłużej uciśnione dziecię na tona Macierzy Polskiej.

Dr. Adam Kłodziński.

ALFRED ŚWIERKOSZ (Toruń).

„Merki“, czyli znaki rybackie Helan.

Oryginalność znaków. — Dziedziczenie znaków. — Merki w kościele i na sprzęcie rybackim. — Zanik znakowania.

Kraków, 12 maja.

Swego czasu na łamach „Dodatku lit.-nauk.“ I. K. C. pojawił się artykuł, omawiający krótko „merki“, czyli znaki rybackie Helan. Artykuł dobrze ujęty, nie obejmował jednak całokształtu tych niezwykłych i nieznanych w głębi kraju znaków rybackich, które

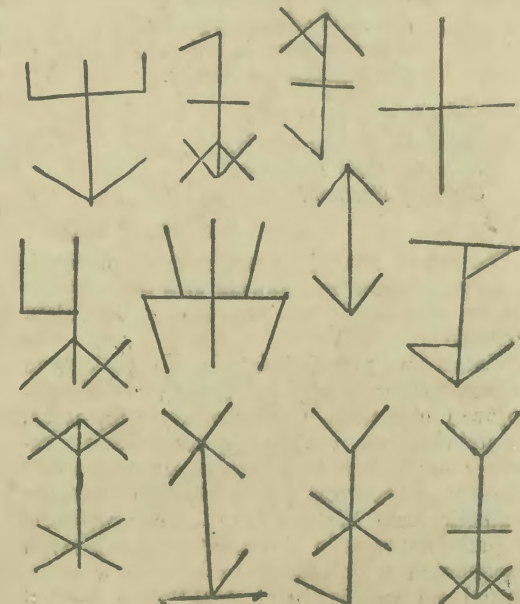
z punktu widzenia regionalistycznego mają duże znaczenie dla poznania przeszłości i teraźniejszego życia rybaków wioski Helu. — W niniejszym artykule uzupełnimy bliższymi danymi i oryginalnymi zdjęciami „merków“ poprzednią pracę.

Jeżeli przeglądamy sprzęt i narzędzia ry-



Ryc. 4) Część obeliska kamiennego z grobu na cmentarzu helmskim z „merkiem“ rodziny Jesków z 1646. Ryc. 2) Figura św. Andrzeja z połowy w. XV, zabitek z kościoła w Starym Helu, posiadający na cokole „merk“. Ryc. 3) Przybory rybackie z Helu z „merkami“ ich właścicieli.

backie Helan, zauważamy niekiedy charakterystyczne znaki, wyryte w drzewie, w żelazie przyrządu lub wykute w kamieniu. Są to „merki“, fantastyczne, zagadkowe znaki: figury prostoliniowe, mniej lub więcej symetryczne, ułożone systematycznie, a wykonane poniekąd artystycznie. Wspólną cechą wszystkich „merków“, czyli znaków, jest prostota kompozycji. Składają się z kresk poziomych,



Ryc. 1) Wzory „merków“ czyli znaków rybackich, używanych dawniej przez rybaków w wiosce Helu.

pionowych i ukośnych, z przewagą linii pionowych. W „merkach“ rzadko spotyka się linie krzywe, koła lub półkola. Linie zazwyczaj łączą się ze sobą, pod kątem ostrym, prostym, lub rozwartym. W każdym „merku“ rozróżnia się części podstawowe i dodatkowe. Podstawowe użyte pierwotnie, a dodatkowe, jako uzupełnienia przy tworzeniu nowych form, przez rozwijanie zasadniczych.

„Merki“ były rzeźbione, cięte, rylce albo kute, w tym celu, aby używane ze sprzętem rybackim, nie niszczały w wodzie i nie ulegały szkodliwym wpływom atmosfery. W kompozycji są proste, dlatego mogły być z łatwością zmieniane i uzupełniane. „Merki“ bowiem przechodziły w rodzinie z dziadka na wnuka, z pominięciem ojca (syna), który był zmuszony, dla odróżnienia, szukać innego układu „merku“, z zachowaniem podstawowej formy znaku, użytego już raz w rodzinie. — Wzory do „merków“ czerpali rybacy z przedmiotów i gwiazd. Gwiazdozbiór Oriona, gwiazdka, użaglowana łódź, przyrząd do suszenia sieci, dają wzory do „merków“.

Kto je zaprowadził, kiedy przyszedł w użycie, niewiadomo. Rybacy posługiwali się nimi przez całe stulecia dla oznaczenia swego sprzętu. Mogą one mieć do pewnego stopnia związek ze stosowaniem podobnych znaków przez kamieniarzy i wogóle artystów średniowiecza na swych pracach i dziełach.

Nagrodek żony wójta Dawida Jeskiego, na cmentarzu helmskim wykazuje oprócz inicjałów, „merk“ rodziny Jesków z roku 1646. Figura św. Andrzeja w kościele z końca XV stulecia nosi „merk“ (patrz rycina), należący do jakiejś starej rodziny rybackiej. Oprócz tego znaleźć można w kościele jeszcze pięć „merków“, cztery jako inicjały „ojców“ kościoła („Kirchenväter“, tak nazywają się członkowie doboru kościelnego).

Przypuszczać należy, że używanie „merków“ pochodzi z czasów, kiedy sztuka pisanie nie była rozpowszechniona. Jak artysta swój twór, kupiec swój towar, fabrykant swój wyrób, oznaczał inicjałem względnie znakiem ochronnym, tak i rybak posługiwał się „merkiem“, do oznaczenia swego sprzętu,

RITA REY.

PLOTKI PARYSKIE.

Paryż, w kwietniu.

Mówmy o modzie.

O! — już widzę, że jeden z P. T. Czytelników się krzywi, drugi zaczyna ziewać, a trzeci co prędzej odwraca stronicę. Będziemy mówić o modzie, ale niekoniecznie o strojach. Przecież wszystko na świecie podlega modzie. Wszystko — począwszy od kapelusza, a skończywszy na miłości.

Czasem ta moda tworzy coś istotnie nowego, czasem przetwarza nieznacznie to, co istnieje, czasem daje reminiscencje tego, co już bardzo dawno było, czasem zmienia gorzej na lepsze, lub lepsze na gorzej — ale zawsze czuwa nad tem, aby zachodziły wszelkiego rodzaju zmiany. boby się inaczej ludzkość podczas swej ziemskiej wędrówki, do niemożliwości nudziła. Moda czerpie swe pomysły w przyrodzie, w sztuce, w historii, w nowych prądach, nawet w nowoczesnej technice. Gdzie się tylko da, szpera po całym świecie, wszędzie coś wydobędzie. Nie gardzi niczem. Równie chętnie zagląda do chińskiej pagody, lub pałacu indyjskiego radży, jak do zaśnieżonej chaty, w zapadłym kącie Alaski, lub nędznej sadyby afrykańskich dykusów. Od tych turystycznych wycieczek moda, zalety potem nasz wygląd i zależą nasze obyczaje...

Oczywiście, że moda musiała wybrać jakiś któryśby mogła swe dzieła godnie

prezentować; musiała stworzyć jakieś środowisko, któreby jej idee sankcjonowało i zapatrywało w paszport, do przemaszerowania przez cały świat; musiała urządzić jakiś rodzaj giełdy, gdzie się odbywa ewolucja, którą śledzą oczy cywilizowanych ludów. Na ową zaszczytną placówkę moda wybrała Paryż. Co uzna Paryż, to się cieszy powodzeniem powszechnem.

Moda jest tyraniczna i kapryśna. Żąda dyktando, nie liczy się z indywidualnością, nie uznaje logiki i nie szanuje tradycji. Nieraz przyjdzie jej ochota atakować obyczaje tak zakorzenione, że poprostu nikomu się nie śniło, aby one mogły kiedykolwiek ulec zmianie. Któż byłby np. przypuszczał, że popularne herbatki wyjdą z mody! Prawda? — Świat bez five o'clock'ów! Coś tak, jak dandy bez krawatki. A jednak — stało się. Końiec. Dama, nadająca ton, światowemu życiu Paryża, nie wysła już zaproszeń na piąta po południu, zapowiadających filiżankę herbaty, ciastka i torty, dyskretną rozmowę, amatorski popis muzyczny i beznadziejne nudy. Zaprasza na godzinę szóste, co oznacza cocktail-party, bar urządzony w salonie, humory zaprawione gin'em, swobodną gawędę, zastrzeżony dowcip i ożywiona zabawa. Zadnych popisów na fortepianie, żadnych ciastek ani słodyczy. Miniatury, pikantne sandwich'e, solone migdałki, kostki z Chestera i nadziewane oliwki. Jeśli przyjęcie jest średnie, pan i pan domu sami sporządzają cocktail'e — jeśli dom jest postawiony na wielkiej stopie, czynność tę spełnia maitre-d'hotel, specjalnie do tej roli wyszkolony i przeobrażony w barmana. Wte-

dy dopiero można sobie użyć, mając takiego czarodzieja pod ręką! Czego tylko dusza zapagnie.

Wiadomo, że istnieją przeróżne rodzaje cocktail'i. Najpopularniejszy Martini — ostry, mocny i niesmaczny; arystokratyczny Manhattan — aromatyczny, łagodny i podniecający; paniński Rose — delikatny, słodki i pachnący; sportowy Side-Car — kwaśnowaty i orzeźwiający; skomplikowany Alexander — pożywny i niezbyt alkoholowy. Cóż jeszcze? Ah, „prawda“. — Champagne Cocktail, który pijają z upodobaniem desperaci, bankierzy i dymisjonowane artystki.

Istnieją także cocktail'e, że tak powiem prywatne. Każda pani domu ambicjonuje się, aby stworzyć kompozycję własną, oryginalną, ochrzczonej także nazwą jej pomysłu. W rezultacie częściej gości mikstura, którą ciężko przelknąć i której miano jest równie zagadkowe, jak trudne do spamiętania. — Panowie mają pod tym względem znacznie lepsze koncepty. Jeden z południowych Amerykanów, bardzo znany w kosmopolitycznym świecie paryskim, fabrykuje napitek, który się zowie: Vite et tout. To rozumieć — to jest w duchu epoki. Co tam robić długie ceremonie — przedko i wszystko. I ten Vite et tout, nawet dosyć nam smakował. Trochę jedna śliczna Kreolka dona Izabella, choć się zakrzyliła Ale to nie dziwne. Ona żyje ciągle na argentyńskiej pampie, raz na dziesięć lat przyjeżdża do Paryża, pije tylko Mate,*) nie

*) Hierba Mate, rodzaj herbaty, narodowy napój argentyński.

czytuje Dekabry i bardzo kocha swojego męża. Jeszcze bardziej udułym, był cocktail Les larmes d'amour. Sporządził go pewien wiele obiecujący młody człowiek i częstował nim wyłącznie panie. Smak był istotnie trochę słony — mimo to przypuszczam, że to chyba była imitacja, bo przecież żaden mężczyzna tyle lez z powodu miłości, wylałby nie zdołał.

Zdaje się, że te Cocktail-Party wymyślono na to, aby dogodzić Amerykanom, którzy w Europie piją na zapas, o każdej porze dnia i nocy. Poza tem harmonizują one bardziej niż dawne herbatki, z nowoczesnym stylem, nowoczesną konwersacją i nowoczesnymi kobietami. I doprawdy, że o ile dzisiejsza Paryżanka dosyć niechętnie sięga po filiżankę, wierci się niecierpliwie w wygodnym fotelu i udaje, że je ciastko, zagrażające jej smukłości, o tyle z niebywałym wdziękiem trzyma w jednej ręce kieliszek, a w drugiej niedostępny papieros, zająca z apetytem ostre smakowity i gramoli się z akrobaticznym mistrzostwem na wysoki taburecik przy barze.

Moda cocktail'i odgrywa ważną rolę w życiu towarzyskim Paryża. Ile to już urządzono konkursów na najlepszą mieszaninę! A jakie powodzenie miały te zawody! Jakich współzawodników i współzawodniczek! Młodzieńskie panienki konkurowały o nagrodę — bo młodzieńskie panienki muszą teraz koniecznie o coś konkurować. Jeśli nie są dosyć ładne, aby ubiegać się o tytuł miss Europy, nie dość zręczne, aby brać udział w Olimpiadzie, to chcą się bodaj odznaczyć w sztuce upija-